

Norbertanin

P.M. Sleeve

Norbertanin



Norbertanin

wydanie pierwsze, ISBN 978-83-66915-53-4

©P.M. Sleeve i Wydawnictwo Agrafka 2022

Redakcja i Korekta

Sylwia Lewandowska

Skład i Łamanie

Teresa Witkowska

Okladka

Krzysztof Fabrowski

Druk i Oprawa

Partner Poligrafia

Wydawca

Wydawnictwo Agrafka

ul. Macierzankowa 15

64-514 Przecław

e-mail: wydawnictwo.agrafka@gmail.com

www.wydawnictwoagrafka.pl

Spis treści

I.	Jutro	7
II.	Noc	19
III.	Dzień	39
IV.	Nadzieje	63
V.	Brat Guillaume	83
VI.	Bracia	111
VII.	Szkoła	123
VIII.	Święta	145
IX.	Walka	169
X.	Kłamstwa	191
XI.	Tajemnice	207
XII.	Bederitz	245
XIII.	Zmiany	297
XIV.	Gottesgnaden	327
XV.	Niepewność	365
XVI.	Selketal	421

I. Jutro

Lutowy dzień odchodził wraz ze słońcem, które tonęło za lasem po zachodniej stronie wzgórza Arnstein. Zmrok powoli, lecz nieubłagane wkradał się do wschodniej izby na pierwszym piętrze zamku. Graf Albrecht patrzył w okno na znikające w ciemności pola pokryte śniegiem oraz dymy unoszące się w oddali nad domami wsi Sylða. Jego zadumę przerwał dźwięk kroków dochodzący ze schodów. Niezbyt głośne echo wskazywało, że po stopniach wspina się dziecko albo kobieta. Drzwi otwały się powoli, ich skrzypnięcie rozorało ciszę.

– *Chciałeś mnie widzieć ojcze* – głos Güntera był cichszy niż zazwyczaj.

– *Tak, tak...* – odpowiedział bezwiednie Albrecht.

Do jego świadomości jeszcze nie dotarło, że syn zjawił się na wezwanie. Chłopak zamknął powoli drzwi i czekał. Pięć dni temu zmarł jego o dwa lata starszy brat, Gebhard. Dla całego Arnstein był to cios niespodziewany. Do tej pory śmierć była tu wpisana w naturalny rytm życia, którego schyłek w spokojnej i dostatniej starości pozwalał się cieszyć miłością rodziny i przygotować na odejście z tego świata. Od dawna nie

zdarzyło się w rodzie, by rodzice musieli płakać nad grobem swego dziecka.

Pani Matylda, żona grafa Albrechta, złamana bólem i żalem matka chłopca, od kilku dni w zasadzie nie wychodziła z zamkowej kaplicy. Albo modliła się z kapelanem, albo leżała krzyżem w półsennym letargu. Günterem i jego młodszą siostrą zajmowała się babka Margareta.

Albrecht wiedział, że w tych dniach nie może pomóc żonie, więc cały ten czas spędził w siodle; najpierw był na dworze księcia Ottona w Aschersleben, a potem nie zatrzymując się w Arnstein, pojechał do Mansfeld. Właściwie dopiero dziś pojawił się na zamku. Po przybyciu na zamek wydał polecenia służbie, spożył wieszczę i później kazał przyprowadzić do siebie Güntera.

Chłopak był trochę przestraszony wezwaniem do komnat na górze, bo zawsze to ojciec przychodził do dziecięcej izby, by spotkać się z całą trójką najmłodszych pociech. Świadomość wielkiego nieszczęścia, jakie spotkało całą rodzinę, strach spowodowany tak nagłą odmianą trybu życia na zamku i kilkudniowy brak kontaktu z rodzicami sprawiły, że w chłopaku rosła niepewność. Przeszedł kilka kroków i usiadł na ławie. To ostatecznie przerwało zadumę Albrechta.

– *Dobrze, że szybko przyszedłeś* – powiedział cicho, nie odwracając wzroku od okna. Chłopiec podszedł i pocałował ojcowską dłoń. – *Usiądź i posłuchaj mnie.*

Günter wypełnił polecenie i patrzył na sylwetkę ojca odcinającą się ciemnym kształtem od ostatnich refleksów światła wpadających przez okno do izby.

– *To nie jest dobry czas na tę rozmowę, ale lepszego moglibyśmy nie znaleźć. Mogłoby się też zdarzyć, że za parę dni nie byłoby, o czym rozmawiać.* – Zdawało się, że ostatnie słowa Albrecht skierował sam do siebie. – *Pojedziesz do Magdeburga.* – Głos ojca, przeważnie łagodny i miły dla ucha, zabrzmiał tym razem niespodziewaną dla Güntera stanowczością. – *Na jesień skończysz dziesięć lat, chwała Bogu, umiesz pisać i czytać. Kapelan na stare lata widać rozumniejszy się zrobił, skoro żeście obydwaj z Gebhardem rozmawiali, czego was uczył bez pomocy kija i zamykania w kaplicy.* – Na ojcowskie wspomnienie brata chłopiec najpierw chlupnął żałościwie, a po chwili, choć bardzo chciał tego uniknąć, łzy pociekły po jego policzkach. I nic nie pomógł w opanowaniu żałości usłyszany od babki Margarety argument, że od łez lepsza modlitwa, bo skoro Bóg zechciał zabrać brata do siebie, to tak miało być. Od płaczu po nim lepsza tylko prośba o zbawienie jego duszy.

Z Gebhardem, starszym od Güntera o dwa lata, stanowili parę właściwie nierozłączną. Co ważne, zawsze byli zgodni i tę swoją jedność w dwóch osobach traktowali jak coś zupełnie naturalnego. Wszyscy mieszkańcy zamku lubili duet urwisów i podziwiali absolutną jednomyślność i zgodną realizację każdego z ich chłopięcych pomysłów. Najstarsza siostra chłopców, imienniczka pani Arnstein, Matyllda – choć już od kilku lat żona Ottona von Valkenstein, póki co nie miała swych dzieci i uwielbiała spędzać czas na zabawie z obydwoma braćmi i najmłodszą w rodzinie, ośmioletnią Lutgardą, zwaną przez wszystkich zdrobnieniem Luti.

Gdy wraz z Ottonem gościła w Arnstein, często zabierała ze sobą bliźnięta Rado i Tilde¹, najmłodsze rodzeństwo męża. Cała piątka spędzała ten czas razem. Podobnie było, gdy matka odwiedzała Valkenstein. Jadąc w odwiedziny do najstarszej córki, zawsze zabierała z sobą trójkę swych najmłodszych pociech. Ostatnia taka wizyta miała miejsce kilka tygodni temu.

Styczeń 1279 roku był mroźny i śnieżny. Trzy dni zimowych zabaw skończyły się wraz z nagłą odwilżą. Zmiana pogody najwyraźniej odebrała siły chłopcom, bo wrócili do Arnstein mocno przeziębieni i trzeba ich było kurować. O ile Günter po tygodniu doszedł do siebie, to

¹Zdrobnienia od imion Volrad i Mechtilde.

Gebhard był coraz słabszy. Stare, wiejskie sposoby leczenia niewiele zmieniły, ale nie zaszkodziły chłopcu. Gebhard gorączkował, kaszlał, oblewały go zimne poty i miał dreszcze, których nie łagodziły nawet najcieplejsze futra, lecz trzymał się uparcie życia. W momentach świadomości pytał, dlaczego jest taki słaby i rozmawiał tylko o tym, co będzie, jak wyzdrowieje.

Stara Gerda, zielarka z Harkerode, która swymi miksturami i naparami od lat leczyła całą okolicę, nie wyłączając mieszkańców zamku, zalecała pijawki, ale ostatecznie stanęło na tym, że pośle się po ksiązęcego medyka do Aschersleben.

Mistrz Lotar, gdy przybył po trzech dniach, orzekł, że chłopcu trzeba upuścić krwi. Odjeżdżając, zalecił zimne okłady i modlitwę w intencji chorego. Niestety ani zabiegi medyka, ani modlitwy nie pomogły i po trzech dniach Gebhard zmarł. W całym zamku zapanowała cisza, której nikt nie śmiał przerywać.

– *Bardzo ci go brak, prawda?* – Ojciec usiadł obok, położył dłonie na ramionach Güntera i popatrzył mu w oczy. – *I ja nie mogę się z tym pogodzić, ale to Bóg zabrał go do siebie, a z Panem Bogiem nie wolno się kłócić.* – Głos Albrechta złagodniał, a oczy zaszkliły się na widok zapłakanego syna, jednak po chwili powrócił do swego stanowczego tonu. – *Ród Arnstein zawsze służył Bogu*

i Kościołowi. I dziś, choć bolejemy nad utratą Gebharda, przyszedł czas, żebyśmy i my stali się godni pamięci naszych przodków. Wiesz, że wraz z matką już jakiś czas temu umyśliliśmy przeznaczyć was do stanu duchownego. Decyzję podjęliśmy jeszcze przed tym jak... – zawiesił na chwilę głos, uświadamiając sobie, że nie potrafi mówić o śmierci Gebharda bez smutku i żalu. Zapatrzył się w gęstniejący mrok. Po chwili ciszy otarł dyskretnie oczy i zaczął ponownie. – Wuj twojej matki był arcybiskupem magdeburskim. Twoi obydwaj stryjowie są proboszczami i kanonikami, jeden w Magdeburgu, drugi w Halberstadt.

– Tak, wiem. – Günter przerwał ojcu. Nie miał wątpliwości, jakie zamiary względem jego osoby ma ojciec. Rodzice od dawna chcieli, by on i Gebhard zostali duchownymi. Po raz pierwszy dotarło do chłopca, że jego nowe życie – świat z dala od miejsc, które uważał za część samego siebie – zacznie się w momencie, gdy ojciec poda termin wyjazdu do Magdeburga. I jeszcze świadomość, że to życie i ten świat będzie poznawał bez Gebharda. Głos ojca przerwał chłopięce przemyślenia. Albrecht opanował emocje i zaczął mówić o szczegółach podróży.

– Wyjedziesz zaraz po pożegnaniu z matką. Każdy następny dzień twego pobytu w Arnstein mógłby spowodować zmianę naszej decyzji względem ciebie. Nie chcę tego, bo obiecałem Bogu, że będziecie mu służyć

obydwaj. Skoro jednego z moich synów wezwał do siebie już teraz, to muszę z pokorą przyjąć Jego wolę.

Ojciec miał zwyczaj dokładnego tłumaczenia swych decyzji nie tylko w związanych z rodziną. Nie inaczej było i teraz. Graf Albrecht, od kiedy poznał swą przyszłą żonę, zawsze szanował jej zdanie i nie chciał, by rozpacz i żal były powodem zmiany ich wspólnej decyzji dotyczącej przyszłości chłopca. Wiedział, że w obliczu ogromu nieszczęścia, które ich dotknęło, nie mógłby odmówić małżonce, gdyby zechciała przynajmniej na jakiś czas odłożyć wyjazd syna. Wstał i ponownie podszedł do okna. Patrzył w ciemność, która zaczęła skrywać linię horyzontu i pochłaniała ostatnie chwile dnia.

– Noc przychodzi i odchodzi. – Wiedział, że przeżycia ostatnich dni zburzyły dziecięcy świat Güntera i trzeba zapewnić chłopcu spokój i pewność co do przyszłości.
– Uznaliśmy razem z matką, że ze względu na pamięć twego świętego przodka, opata Wichmana, życzliwą opieką otoczą cię w Magdeburgu tamtejsi norbertanie. Będziesz tam mieszkał i żył zgodnie z zasadami, jakie ci podyktują. Wprawdzie będziesz się uczył w szkole katedralnej, lecz pieczę nad twymi postępami w nauce i nad wychowaniem powierzam opatowi Anno. To człowiek rozumny i rozsądny, wiem, że dla mnie zrobi wyjątek i przyjmie cię jako rezydenta, choć nie ma takiego

zwyczaju. Przekonanie go, by norbertanie sprawowali opiekę nad twoimi postępami w nauce i pielęgnowaniem cnót nie było łatwe. Wiem, że to miejsce ci się podoba, pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że będziesz się starał nie zawieść naszych nadziei.

Chłopiec zapamiętał klasztor, bo był tam poprzedniego lata wraz z matką, ojcem i braćmi, Waltherem, drugim co do starszeństwa Albrechtem i Gebhardem. Szczególnie mile wspominał spacer krążącymi otaczającymi dziedziniec z ogrodem i piękną, kamienną studnię w rogu. Graf Albrecht nie bez przyczyny wolał oddać Güntera pod opiekę norbertanów. Starszy brat chłopca, Burchard, został usunięty ze szkoły katedralnej za burdy i awantury w szkolnej bursie. Ojciec, pomny wstydu, którego się wtedy najadł wobec magdeburgskiego biskupa, wolał tym razem oddać syna pod opiekę zakonników.

– A więc postanowione, będziesz mieszkał u norbertanów, tam unikniesz tego, co tak zaszkodziło Burchardowi.

Ojciec zakończył temat jego miejsca pobytu w Magdeburgu i nie dał poznać po sobie, jak przykre dla niego było wspomnienie zdarzeń sprzed kilku lat. Günter zebrał na nowo myśli i próbował o coś jeszcze zapytać, ale jego głos znów się załamał. Podszedł do ojca i wsunął się pod jego ramię.

- *Ojczy, ja się boję.*

Uczucie niepewności i dziecięcego lęku spotęgował gęstniejący mrok. Albrecht przygarnął syna. Po chwili ciszy powiedział:

- *Każdy człowiek się czegoś obawia. Zwłaszcza wtedy, gdy nie wie, co go czeka. Ale musisz pamiętać, że strach nie jest najważniejszym uczuciem w życiu człowieka. Tylko ludzie nierozumni albo nieszczęśliwi twierdzą, że strach rządzi światem.* - Ojciec położył dłoń na głowie Güntera i po chwili rzekł: - *Widzisz, ja, mając twoje lata, też miałem swoje marzenia i wcale nie chciałem zostać tym kimś, kim jestem dziś.* - Zaciekawiony chłopak spojrział na twarz ojca, rozjaśnioną uśmiechem przywołanym wspomnieniami. Albrecht wiedział jak oderwać Güntera od obaw i niepewności związanych z opuszczeniem domu i rodziny. Znał jego temperament i wrodzoną ciekawość. Nie bez powodu wspominał swe dziecięce pasje i czas beztroski. Wiedział, że chłopak chętnie słuchał takich opowieści. - *Nie interesowało mnie nic, prócz tego, co dzieje się w warsztacie Arwida w Harkerode. Arwid był cieślą, kołodziejem, bednarzem, stolarzem, rymarzem i nie wiem, czym tam jeszcze jest ktoś, kto obrabia drewno.* - Ojcowski uśmiech i żartobliwy ton jego opowieści przypominał Günterowi czasy, gdy wraz z Gebhardem słuchali ich z zapartym

tchem. – *Nie wyobrażałem sobie, że mogę zajmować się czymś innym niż to, co powinien robić uczeń mistrza Arvida. Pewnego dnia mój szanowny ojciec a twój dziadek, Walther, powiedział mi, że za parę lat odziedziczę nie warsztat na podgrodziu, ale zamek Arnstein i wszystkie wsie należące do rodu. Jednak tytuły i godności to nie tylko splendory i zaszczyty. To odpowiedzialność za los wszystkich, którzy żyją w naszych dobrach. Dowiedziałem się wtedy, że od dłubania w drewnie ważniejsza jest pomyślność rodziny i ludzi, którzy korzystają z naszej opieki. – Ojciec znów się uśmiechnął na wspomnienie tamtych wydarzeń. – Te kilka lat, o których mówił twój dziadek, przeciągnęło się do ponad dwudziestu. Dziesięć z nich spędziłem przy księciu Heinrichu² w Aschersleben. Książę nie oszczędzał żadnego z giermków i gonił nas na zmianę – do nauki i do rycerskich ćwiczeń. Służba na dworze nie była lekka, a zdarzało się, że w czasie postugi przy książęcej wieczerzy zasypiałem ze zmęczenia na stojąco. I uwierz mi, nie raz zazdrościłem moim młodszym braciom, a dziś wielebnym członkom kapituły³, że stoją przy pulpitych katedralnej szkoły z nosami*

² Heinrich II Anhalt zwany „Grubym”(ur. 1215 , zm. 1266) - Książę Aschersleben od 1252 r. Zmarł w 1266 roku.

³ Obydwaj stryjowie Güntera, zostali duchownymi. Walter von Arnstein był proboszczem parafii św. Sebastiana w Magdeburgu a Gebhard von Arnstein proboszczem parafii św. Pawła w Halberstadt.

w *księgach*. - Albrecht przerwał, ale ciągle się uśmiechał, jakby wbrew swym słowom o ciężkim losie księżęcego giermka. Po chwili ciszy mówił dalej: – *Ja ganiałem za końskim ogonem albo brałem po plecach od starszych giermków, nosiłem księżęcy nocnik, a rano musiałem być na mszy, po której magister do południa piłował z nami łacinę, a hofmeister⁴ dworskie i rycerskie obyczaje. Niemniej okrzepłem. Zdobyłem pas rycerski i łaskę księcia Heinricha. Nawet wojaczki posmakowałem, choć nic dobrego z tego nie wyszło.*⁵

Günter słuchał tej opowieści z wielką uwagą, a w jego głowie rodziły się dziesiątki pytań. Oczekiwał ojcowskiego wsparcia i czuł, że ojciec swą opowieścią zamierza przekazać mu coś, co złagodzi jego obawy. Albrecht jeszcze raz spojrział w oczy chłopca i powoli przyłożył dłoń do jego policzka. Zmarszczone czoło i lekko przymrużone oczy wyrażały ojcowską troskę. Günter wytrzymał to spojrzenie. Zrozumiał, że ojciec chce mu powiedzieć coś ważnego. Albrecht zrobił parę kroków w stronę okna i przez chwilę zastygł

⁴ Inaczej: ochmistrz. Zarządzał służbą, zajmował się także opieką i wychowaniem.

⁵ Książę Heinrich „Gruby” w 1257 roku zaangażował się w konflikt z arcybiskupem Magdeburga, Rudolfem von Dingelstädt w sprawie przejęcia przez arcybiskupstwo magdeburgskie ziem klucza Seehausen i zamków Alvensleben i Hackenstedt. Spory i zbrojne przejścia tych dóbr trwały przez dwa lata.

w bezruchu. Gdy się odwrócił chłopiec znów zobaczył dawnego grafa Arnstein, silnego, pewnego swych słów i wyborów, stanowczego w działaniu ojca, przy którym zawsze czuł się bezpiecznie.

– Wieczór spędzisz z babcią Margaretą. Jutro rano spotkasz się z matką i Matyldą. Odwiezie cię Albrecht. Porozmawiacie sobie po drodze, on ci wszystko wyjaśni. Bracia w klasztorze przyjmą cię bez zbędnych ceregieli. Ustaliłem to z nimi już w poprzednim roku. Chcesz mi coś powiedzieć? – zapytał. Gdy nie usłyszał żadnej reakcji na swe słowa, mówił dalej: – Przyszedł czas, byś wiedział, skąd i dokąd idziesz przez ten świat. Oprócz celu trzeba mieć oparcie w najbliższych i wiedzieć czego od ciebie oczekują. A im wcześniej dowiesz się, że nie wszystko w życiu przychodzi łatwo, tym łatwiej będzie ci odnaleźć siłę w samym sobie, by swoim życiem kierować. Teraz już idź. Babcia czeka. Do jutra. – Znów odwrócił się w stronę okna i gdy chłopiec wyszedł, jakby w odpowiedzi na obawy syna, wyszeptał prawie bezgłośnie: *– Jutro. Zawsze przychodzi jakieś jutro.*

II. Noc

Wieczór minął Günterowi szybko. Babcia Margareta nie lubiła bezczynności i sprawiła, że obawy chłopaka związane z jutrzejszym wyjazdem przyćmiła potrzeba jak najlepszego przygotowania się do opuszczenia Arnstein. Razem z małą Luti i służebną Jutą spakowali trochę odzienia, i przygotowali podróżne futerko, które Günter przejął po bracie w tak smutnych okolicznościach.

Potem pożegnał się z siostrą, bo mała była zmęczona i trochę marudziła. Gdy Juta poszła ją położyć do snu, babcia rzeczowo rozpoczęła rozmowę:

– Siadaj, teraz jesteśmy sami, to może i co uradzimy. Nie chciałam nic mówić przy Luti, bo dosyć już tego waszego płakania, ale od ojca wróciłeś markotny, jakbyś jutro miał jechać do Magdeburga za karę. A co ci rodziciel powiedział? – zapytała z troską w głosie. Usiadł na obitym grubą skórą podnóżku babcinego fotela i próbował przypomnieć sobie ostatnie słowa ojca.

– Rozmawialiśmy trochę. Ojciec opowiadał mi jak w Aschersleben gonił za końskim ogonem i nosił książęcy nocnik, i spał na stojąco w czasie uczty u księcia.

– Günter celowo użył dziecinnie, niewinnego tonu

podszycyego chłopięcym humorem. Margareta zaśmiała się i z rozbawieniem rozczochrała włosy chłopaka.

– *Dobrze, że masz w sobie bożą iskrę. Widać pomogły ci te opowieści. To i mnie na sercu lżej. Jednak pewnie nie tylko o tym gadaliście?* – Babcia stonowała trochę nastroj. Chłopak momentalnie spowaźniał i przytaknął.

– *Nie spamiętałem tych wszystkich słów, ale wiem, że ojciec chce być ze mnie dumny. Mówił mi, że trzeba być silnym, bo nie wszystko w życiu jest łatwe i trzeba tej siły szukać w sobie.*

– *Tak, to prawda. Warto byś to zapamiętał.* – Stanowczy ton Margarety bardzo przypominał głos ojca. – *A teraz słuchaj uważnie. To, co mówił ci ojciec, można łatwo wytłumaczyć.* – Babcia zawsze potrafiła znaleźć wspólny język z wnukami i teraz też szybko znalazła właściwe słowa, by chłopiec zrozumiał ojcowskie przesłanie. – *Pamiętasz jak rok temu płynęliście łodzią potokiem Selke⁶? Twój brat, Albrecht wiedział, że przyjdzie taki moment, że płynąc z prądem wody, trzeba wiosłami przeciwstawić się nurtom i nie pozwolić, by łódź popłynęła w stronę kamienistego brzegu, choć pęd wody nie ułatwia zadania. Tak jest i w życiu. Przyjdzie czas, że trzeba oprzeć się nurtowi zdarzeń i zrobić to, co*

⁶ Potok przecinający góry Harz, płynący w pobliżu zamku Alt Valkenstein.

potrzebne, by poprowadzić swój los w innym kierunku. Inaczej wcześniej czy później stracimy możliwość dotarcia do celu, który sobie wyznaczaliśmy. Zrozumiałeś już, co ojciec chciał ci powiedzieć?

Günter przypomniał sobie uczucie strachu, które za władnęło nim w chwili, którą przed momentem przypomniawszy mu babcia.

– Że jak się boję, to muszę coś zrobić. – Prostota i trafność odpowiedzi chłopaka znów przywołała uśmiech na twarz Margarety.

– No widzisz Günterze, ojciec ci opowiadał o wysiłku i uporze. Ja ci nagadałam o życiu i losie, a tyś to wszystko pojął i wypowiedział lepiej niż najmądrzejszy z mędrców. Strach i chciwość, rządzą tym światem. – Babcia zamyśliła się na chwilę, potem westchnęła i machnęła ręką.
– Zawsze wiedziałam, że najlepiej dogadać się z dziećmi – powiedziała. *– Czasem boimy się tego, o czym nic nie wiemy, dlatego najlepiej wiedzieć, co nas czeka. Wtedy strach zmienia się w rozsądek. Słuchaj zatem i nie obawiaj się, bo szybko przyzwyczaisz się do życia u norbertanów.* – Margareta zaczęła opowiadać chłopcu, czego może się spodziewać w klasztorze. *– Nie będzie Ci tam tak źle, jak myślisz. Opat Anno na pewno przydzieli ci jakiegoś towarzysza z nowicjatu, ojciec już o to zadbał. Do szkoły na pewno nie pójdziesz od razu, braciszku*

wpierw wybadają, czegoś się dotąd nauczył i jaki z ciebie będzie uczeń. O to się akurat nie boję. Wiem, żeś pojętny i kłopotu z tym nie będzie nijakiego.

Margareta starała się trochę uspokoić chłopca i mówiła o sprawach, które łagodziły jego strach przed nieznanym, które zbliżało się nieubłaganie.

– Najpotrzebniejsze rzeczy masz spakowane, spędzisz tam parę dni, to będziesz wiedział, co trzeba będzie ci dowiedzieć. Klasztorne życie jest proste i spokojne, więc ci oszczędzi trosk, których tu nie brakuje.

Babcia lubiła mówić dużo, ale zawsze na temat, dlatego Günter starał się słuchać uważnie i zrozumieć sens każdej myśli, którą wypowiadała. Niebawem ciekawość wzięła górę nad niepewnością i chłopak zaczął wypytywać o różne rzeczy.

– Ojciec mówił, że norbertanie są życzliwi naszej rodzinie i przyjmą mnie do siebie. A nie przyjmują chłopców z innych rodów? – Günter trochę obawiał się, że będzie się czuł samotnie w klasztorze.

– Może i by przyjmowali, ale póki co, nie prowadzą szkoły, bo to kosztuje. Nie masz się co obawiać o towarzystwo, niewiele starszych od ciebie nowicjuszy w klasztorze nie brakuje. – Słowa babki zawsze dodawały otuchy, ale dziś w sposób szczególny łagodziły niepokój, który dotąd nijak nie chciał opuścić żadnej z myśli chłopca.

– *A dlaczego mnie zechcą przyjąć, a innych nie?* – Chłopak z wrodzoną ciekawością drażył temat, zaintrygowany faktem, że stanie się jedynym młodocianym podopiecznym norbertanów.

– *Ano, nie każdy ród ma u magdeburskich premonstrantów⁷ takie poważanie, żeby mógł syna powierzyć ich opiece. Warto, żebyś jutro wiedział, że Arnsteinowie z tym zakonem są związani od początku jego istnienia i nie wiadomo, kto komu więcej zawdzięcza.*

Babcia Margareta zawsze stanowiła dla Günтера niewyczerpaną skarbnicę wiedzy o rodzinie. Znała nie tylko wszystkie rodowe koneksje i związki, ale i zasługi Arnsteinów wobec Cesarstwa i Kościoła. I tym razem ze swadą kontynuowała swą opowieść.

– *Mnie się zdaje, że w Magdeburgu braciszkanie od pierwszych chwil w konwencie mają zapowiedziane, że każdą modlitwę dziękczynną winni rozpoczynać od intencji za naszą rodzinę. I nie chcę, żebyś sobie pomyślał, że się starej babce w głowie do cna przemieszało, a Arnsteinowie to same anioły. Ale wiedzieć musisz, że Norbert⁸, który zorganizował ten zakon, by naprawiać obyczaje, miał swoje żelazne zasady. Otóż wiedz, że oprócz*

⁷ Potoczna nazwa zakonu, pochodząca od miejscowości Prémontré, gdzie został założony.

⁸ Norbert z Xanten, założyciel zakonu Premonstratensów.

tęgo, że był przełożonym swoich białych kanoników⁹, to służył cesarzowi Lotarowi jako kanclerz Rzeszy. Kiedy został arcybiskupem Magdeburga, bez pomocy i wsparcia twoich przodków nie podołałby tym obowiązkom.¹⁰ A to tylko początek. Długo by o tym opowiadać.

– Chyba nie wszystko zrozumiałem, babciu. – Günter był zbyt zmęczony, by dopytywać o szczegóły.

– Ano wiadomo, dość ci na dzisiaj mojego gadania, czas ci wypocząć. – Margareta spostrzegła, że chłopak zaczyna drzemać. Skinęła na Jutę, która zdążyła już położyć małą Luti i pomogła wstać Günterowi.

Poczekwała, aż przewycięży senność, przygarnęła jego głowę i powiedziała łagodnym głosem:

– Teraz pójdziesz spać, jutro musisz być silny. Nie wszystko w życiu przychodzi łatwo – powtórzyła za Günterem myśl, którą wyniósł po spotkaniu z ojcem. Chłopiec wraz ze służebną wyszedł z komnaty. Gdy drzwi zamknęły się za wychodzącymi, Margareta westchnęła i podeszła do oliwnej lampki, która rozświetlała tylko niewielką część pomieszczenia. Jeszcze przez chwilę patrzyła w jej spokojny płomień.

– Nie wiadomo co gorsze, strach przed niepewnym jutrem i obawa, że przyjdzie gorsze czy żal, że czasu co

⁹ Norbertanie nosili białe habity.

¹⁰ Biskup Münster, Werner, jeden z dalekich przodków Güntera, był przyjacielem Norberta z Xanten i wspomagał go w jego dziele.

za nami wrócić już nijak nie można – powiedziała cicho i rozpoczęła swoją wieczorną modlitwę za zmarłych.

*

Günter zasnął prawie natychmiast po tym, jak Juta pomogła mu ułożyć się do snu. Zmęczenie szybko wzięło górę nad potokiem myśli o tym, co zmieni się w jego życiu już od jutra. Jednak emocje, rozbudzone wydarzeniami mijającego dnia i grające mimowolnie w duszy chłopca, nawet w nocy nie pozwoliły odpocząć jego jaźni. We śnie, jakby w lustrze swych dziennych obaw zwracały mu wszystkie obawy i niepewność jutra. Śnił, że idzie długim korytarzem krużganków magdeburskiego klasztoru norbertanów. W środku dnia słońce nagle traci blask tak szybko, jak szybko gaśnie płomień świecy nakryty dłonią. Dziedziniec spowija gęsty mrok, a filary podtrzymujące wewnętrzną ścianę krużganków coraz bardziej przypominają grube pnie drzew w spowitym płaszczem nocy lesie. Strach i uczucie samotności zaczyna ścisnąć gardło chłopca, a nogi odmawiają posłuszeństwa. Kamienne płyty podłogi korytarza nikną w ciemności i potykający się o ich nierówno łączone krawędzie Günter w końcu staje w miejscu, bojąc się potknięcia i upadku. Czuje, jakby stał nad głęboką przepaścią i każdy następny krok może spowodować

upadek w jej ciemną i zimną czeluść. Przerazenie potęguje jeszcze uczucie, jakby ktoś dotykał jego twarzy, a potem czyjeś palce powoli zaciskały się na ramieniu.

Obudził się dzięki Jucie, która zjawiała się w izbie akurat wtedy, gdy mara dławiała jego oddech, a drobne kropelki zimnego potu na czole płynęły zimnymi strużkami po skroni i twarzy. To właśnie jej dłonie czuł Günter, zanim się obudził. Gdy jęknął przez sen, służebna potrząsnęła jego ramieniem, by przerwać koszmar. Wyrwany ze snu, trochę oślepiiony jasnoczerwonym płomieniem stojącej obok postłania lampki wyszarpnął ramię i odepchnął dłoń służebnej. Przez chwilę patrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem. Gdy uświadomił sobie, gdzie jest, zerwał się z postłania i przytulił się do Juty. Choć łyzy cisnęły się mu na wspomnienie lęku, jaki czuł jeszcze przed chwilą, to myśl, że zły sen minął, dała ulgę i uspokajała.

– Dobrze, że przyszłam od razu po zaśnięciu Luti, bo gdybyś się obudził i nikogo by tu nie było, to pewnie nadal byś się bał. – Troska w głosie służebnej była nieprzypadkowa. Opiekowała się całą trójką najmłodszych pociech Arnsteinów od ich kolejnych narodzin i kochała te dzieci jak własne. Służąc na zamku od piętnastu lat, nigdy nie myślała o zamążpójściu, wszystkie matczyne instynkty przelała na dzieci pani Matyldy. Śmierć Gebharda bardzo

ją dotknęła. Tym większą troską chciała otoczyć Güntera i Luti. Gdy położyła dzieci do snu, została wezwana do komnaty pani. Gdy wróciła, Luti nadał spała, ale Günter jęczał przez sen i rzucał się po pościeli.

– *Co ci się śniło?* – zapytała i pogładziła chłopca po mokrych od potu włosach.

– *Klasztor w słońcu, a potem ciemność i przepaść dookoła.* – Chłopiec na wspomnienie wzdrygnął się i instynktownie jeszcze mocniej wtulił się w ramiona Juty. Przy niej zawsze czuł się bezpiecznie. Jej obecność pomagała opanować strach, którego echo pulsowało w głowie wraz z rozbieganym biciem serca. – *Zostaniesz ze mną Juto?* – zapytał nieśmiało. Wiedział, że jest starszy od siostry i to ona bardziej potrzebuje opieki i starania, ale wciąż obawiał się, że gdy zaśnie, koszmar powróci. Juta odsunęła chłopca i patrząc mu w oczy, zaczęła, aż uwolni swe myśli od walki ze swym strachem.

– *Musisz teraz wstać i iść do matki. Dziś po raz pierwszy od kilku dni spała w swojej komnacie, a nie na podłodze kaplicy. Teraz się obudziła, ale jest bardzo słaba i nie będzie mogła pożegnać cię rankiem. Chce porozmawiać z tobą teraz.*

Günter bez słowa wstał i założył podane przez służebną odzienie. Zdjął z metalowego stojaka lampkę i wraz z Jutą udał się do izby zajmowanej tej nocy przez matkę chłopaka, panią Matyldę von Arnstein.

Drzwi były lekko uchylone, blask płomieni z paleniska w izbie odbijał się na kamiennej ścianie korytarza. Günter, wchodząc, zauważył, że choć posłanie jest przygotowane, to matka jest jeszcze przyodziana w suknię i siedzi przy ogniu z zamkniętymi oczami. Chłopak nie chcąc przerywać ciszy, przez chwilę stał obok oparcia siedziska, wpatrując się w taniec płomieni dookoła świerkowych szczap. Potem klęknął i pocałował dłoń Matyldy. Choć na jej twarzy znać było zmęczenie, to uśmiechnęła się, czując, że chłopiec nadal trzyma jej rękę. Otworzyła oczy i drugą dłonią pogładziła go po twarzy. Potem odwróciła się do służebnej i powiedziała:

– *Juto, podaj mi wody, proszę.* – Gdy Juta czerpakiem nabierała wody, zapytała jeszcze: – *Luti śpi?*

– *Tak, Pani* – Juta podała Matyldzie kubek z wodą – *ale Günter spał bardzo niespokojnie. Rzucił się po posłaniu, a kiedy go obudziłam, był bardzo przestraszony.* – Służebna obawiała się, że chłopak znów będzie miał koszmary.

– *Juto, pójdziesz teraz do Luti i zrobisz tam posłanie dla Güntera. Wrócisz za trzy pacierze i zabierzesz chłopaka do snu. Dasz mu wywar z maku i zostaniesz z obydwójkiem do świtu.*

– *Dobrze Pani.* – Juta posłusznie skinęła głową.

– *A teraz zostaw nas samych.* – Słowa matki przegoniły senność z powiek chłopca. Matylda opuściła powieki i czekała, aż służebna opuści izbę.

Gdy Jutta wyszła i ostrożnie zamknęła drzwi, w izbie zapanowała pełna napięcia cisza. Günter wpatrywał się w twarz matki. Wydarzenia ostatnich dni sprawiły, że rysy jej pięknej twarzy wyostrzyły się, a pod oczami pojawiły się ciemne cienie. Choć niedawno skończyła czterdzieści lat i urodziła siódmkę dzieci, to biegnący czas zdawał się płynąć obok niej. Dopiero niedawne doświadczenia odcisnęły na pani Matyldzie swe piętno. Z jej twarzy zniknął delikatny uśmiech, którym obdarzała każdą osobę, z którą rozmawiała. Zmarszczone czoło i lekko ściągnięte brwi pokazywały, że cierpienie na dobre zadomowiło się w jej sercu, a zmęczenie wielogodzinną modlitwą i umartwianiem się, wydawało się stępić jej bystrość umysłu. Jednak to drugie wrażenie zniknęło natychmiast, gdy matka otworzyła oczy i spojrzała na chłopca. Wzięła jego głowę w swe dłonie i przez chwilę patrzyła mu w oczy.

– *Mój mały Günter, mój Günter...* – powiedziała powoli, nie odrywając wzroku od twarzy syna. W jej spojrzeniu dostrzegł coś, czego dotąd nigdy nie widział. Coś niepokojącego, nieokreślonego, niepasującego do matki, którą znał. Poczuł, że zmiana, którą w niej

dostrzegł stanie się i jego udziałem. Słowa, które usłyszał, potwierdziły w pełni te odczucia. – *Chcę, żebyś już teraz wiedział i zrozumiał, że nie będzie mnie przy tobie rano, gdy będziesz wyjeżdżał z Albrechtem. Nie pozwoliłabym na twój wyjazd do Magdeburga i wiem, że ojciec nie odmówiłby mojej prośbie, byś został w Arnstein. To nie byłoby dobre ani dla ciebie, ani dla nas.* – Ostatnie słowa Matylda wypowiedziała, wstając z siedziska i podchodząc do paleniska, od którego promieniowało przyjemne ciepło. – *Bóg całe życie trzymał mnie daleko od bólu i trosk, mnie i twojemu ojcu dał miłość, szczęście i pobłogosławił, dając radość z potomstwa. Kochamy was i dziś już wiem, że żeby naprawdę kochać, trzeba umieć wiele wycierpieć. Człowiek nie może sam siebie ranić, bo to jest szaleństwo. Dlatego wolę nie patrzeć, jak będziesz opuszczał Arnstein. Nie pozwolę, by ból zadławił we mnie miłość. Moje serce mogłoby tego nie wytrzymać.* – Choć słowa matki były pełne emocji, to jej twarz pozostała nieporuszona.

Posadziła Güntera na zydlu przed sobą i sama usiadła. Zmęczenie dało znać o sobie. Wypiła następny łyk wody i mówiła dalej:

– *Dał Bóg łaskę, żebyście wszyscy przeżyli niemowlęctwo, Gebharda zabrał pięć dni temu. „Bądź wola Twoja”. Trzeba było przeboleć, przebolałam. Ojciec*

przebolał, choć wolał na koniu i w samotności opłakać syna. Rozumiem go. Nie miał siły patrzeć na moje cierpienie tak, jak ja nie mam siły patrzeć, jak stąd wyjeżdżasz. Ty też przebolejesz, ale nie to ci chciałam powiedzieć. - Matylda znów wstała i energicznym krokiem podeszła do paleniska. Mowa ciała jednoznacznie pokazywała, że chce odsunąć od siebie smutne myśli. Blask ognia kreślił na jej sukni najwymyślniejsze wzory i błyszczał w jej oczach. Widoczne było, że z każdą chwilą odzyskuje wewnętrzną równowagę. - *Juta mówiła, że męczył cię jakiś koszmar. Sny to zwierciadło naszych myśli i obaw. Ty się boisz, bo raniem odjedziesz do innego świata. Nie myśl o tym. Jeśli nie zamierzasz uciekać przed swym losem, to musisz wiedzieć, że nocne obawy i strach w świetle poranka bledną i znikają, bo każdy z nas ma w sobie nadzieję na lepszy czas. Każdy nowy dzień jest czystą kartą naszej księgi życia. Pamiętaj o tym.*

Günter słuchał i patrzył na matkę z podziwem. Mówiła i zachowywała się dokładnie jak parę godzin wcześniej ojciec. Świadomość chłopca kurczowo uczepiła się instynktownego przekonania, że rodzice, choć o tak odmiennych charakterach i osobowościach tworzą związek tak mocny i spójny jak podobieństwo ich słów i postaw.

– *Słuchasz mnie Günterze? O czym myślałeś?* – Pierwsze pytanie Matyldy zabrzmiało ostro. Drugie, matka zadała łagodniejszym tonem, widząc, że chłopak bije się z myślami i próbuje zrozumieć wszystko, co usłyszał.

– *Że mówisz jak ojciec* – odpowiedział natychmiast. Siła i trafność tej myśli sprawiła, że obydwójce zamilkli na chwilę.

– *Tak, masz rację, mówię jak ojciec. Ale to dobrze. Przynajmniej czujesz, że obydwójce chcemy waszego dobra. Słuchaj teraz uważnie.* – Matylda zaczęła mówić szybciej. Widać było, że zmęczenie za kilka chwil weźmie górę nad jej pragnieniem, by Günter zrozumiał, dlaczego znalazł się tu o tej porze. Matka odetchnęła i mówiła dalej: – *Nie wiem, jakim cudem twój ojciec i babcia Margareta wyciągnęli mnie z kaplicy i przekonali, że muszę się przespać w łóżku. Nie wiem, czy nie będę tego żałować do końca mych dni, ale pozwoliłam się tu zaprowadzić. Ledwie zasnęłam, zobaczyłam we śnie Gebharda, który schodził z zamkowego wzgórza na wschodnią stronę. Pomachał mi i krzyknął coś, a potem pokazał ręką, że potok pod zamkiem znów płynie starym korytem, a w fosie nie ma wody. Wołałam za nim, by zaczekał, ale się odwrócił i za chwilę zniknął mi z oczu. Zeszłam na dziedziniec przed zamkiem, chciałam wejść do kaplicy, ale drzwi były zamknięte. Poszłam w stronę*

podzamcza, zatrzymałam się na moście za starą bramą i zobaczyłam, że fosa rzeczywiście jest pusta. Przeszłam na podzamcze. Zobaczyłam starego Berwina, który siodłał konie ojca i Albrechta. Chciałam podejść i zapytać, gdzie wyjeżdżają, ale gdy mnie zobaczył, posmutniał, odwrócił się bez słowa i wszedł do stajni. Gdy weszłam za nim, nikogo tam nie było.

Chłopak wzdrygnął się na wspomnienie matki o stajennym Berwinie. Pomimo swoich lat był silnym, sprawnym i zdrowym mężczyzną. Mieczem robił jak żaden rycerz i każdą wolną chwilę poświęcał na przekazywanie młodym Arnsteinom tajników walki. Günter pamiętał, jak na jesieni poprzedniego roku przywieziono nieprzytomnego stajennego na wozie. Miał głowę rozłupaną od uderzenia podkutym końskim kopytem. Razem z kowalem z Syldy i jego dwoma czeladnikami podkuwali młodego, narowistego podjezdka, by się nie ochwacił. Koń widocznie czymś podrażniony wyrwał się w trakcie mocowania ostatniej podkowy i wierzgnał tak nieszczęśliwie, że trafił Berwina, który nie zdążył się usunąć. Stajenny zmarł po kilku dniach w konwulsjach i gorączce, choć Gerda nie odchodziła od jego postłania. Günter od tej pory trochę obawiał się koni, za to Gebhard – choć je uwielbiał i podzielał zdanie Berwina, że mają więcej rozumu niż niejeden człowiek

– gdyby mógł, osobiście zarżnąłby bezrozumnego winowajcę tej tragedii. Po śmierci i pogrzebie Berwina wszyscy mieszkańcy zamku i podzamcza byli bardzo przybici. Stary stajenny służący w Arnstein od niepamiętnych czasów był bardzo lubiany i poważany, bo równie dobrze jak na koniach znał się na ludziach i jak coś powiedział, to w jego słowach zawsze znaleźć można było trzeźwy osąd, rozsądek a przede wszystkim prawdę, która nie zawsze brzmiała miło, ale zawsze przekonująco trafiała do rozmówcy, nieważne czy był to graf, czy wiejski psiarczyk. Sen matki i wspomnienie wstrząsających chwil bardzo poruszyło chłopaka. Zmęczenie matki najwyraźniej brało górę nad emocjami. Podeszła do łoża i położyła się na pościeli.

– *Dorzuć do ognia* – powiedziała cichym głosem. Gdy Günter wzruszył żelaznym drągiem żar i położył na nim dwie szczapy, skinęła na chłopca dłonią, by podszedł bliżej. Podał jej kubek z wodą i przysunął zydę w stronę pościeli. Matylda mówiła coraz szybciej, a jej oddech był coraz płytszy. – *Źle, gdy śnimy o zmarłych, a nie widzimy w snach tych, co żyją. Nie chcę teraz myśleć, co znaczą gotowe do drogi konie dla twego ojca i brata. Co znaczą sucha fosa i nurt potoku, który nie opływa już podzamcza. Gdy się obudziłam byłam zbyt słaba, by wrócić do kaplicy. Usiadłam i zaczęłam modlić się za dusze*

Gebharda i Berwina. Znów zasnęłam. I senna wizja wróciła. Zamek wyglądał na opustoszały, za to na szczycie wschodniej wieży zobaczyłam gniazdo. W gnieździe stał i wpatrywał się w górę młody orzeł. Rozwinął skrzydła, jakby nie był pewien czy zdołają go unieść w powietrze. Patrzył w niebo nie bez powodu, bo w stronę gniazda leciał jak strzała sokół. Zbliżał się bardzo szybko i widać było jego szpony gotowe, by zranić i zabić. Orlik uniósł skrzydła i próbował wzbić się w powietrze. Krzyknęłam ze strachu i się obudziłam.

Nieruchoma twarz matki leżącej na pościeli z zamkniętymi oczami pokazywała, jak bardzo jest wyczerpana i ile sił kosztuje ją ta opowieść. Podniosła wolno powieki, usiadła na łożu i spojrzała na Güntera. Wzięła jego dłoń w swe dłonie. Jej głos był cichy i spokojny.

– Zawsze wiedziałam, że nadzieja na lepszą przyszłość pokona wszelkie trudności i troski. Nie wiem, czy te sny są obrazem moich obaw, czy też dzięki nim mam się przygotować na wydarzenia jeszcze bolesniejsze niż śmierć Gebharda. Ale moja nadzieja nie umrze. Kocham was wszystkich i wiem, że to niełatwy czas, ale ty rozumiesz moje cierpienie, bo straciłeś ukochanego brata. Ty jesteś moją nadzieją. Zachowaj dla siebie to, co ci powiedziałam, nikt inny nie może o tym wiedzieć. Nie wolno tracić nadziei. Pamiętaj. – Matylda pogłaskała

syna po niesfornych jasnych włosach i położyła się na posłaniu. – *Wejdz Juto, nie stój tam, bo zamarzniesz* – powiedziała głośno. Juta, która czekała za drzwiami, natychmiast weszła cicho do izby. Matka zapewne wiedziała, że służebna będzie czekać, by pomóc, jeśli byłaby taka potrzeba.

– *Podejdz tu do mnie, mój mały Arnsteinie.* – Słowa i ton, jakim zwróciła się do niego Matylda, choć słychać w nich było matczyną czułość, sprawiły, że Günter poczuł się jak ktoś niezwykle ważny. Niedawno słyszał podobny, choć bardziej oficjalny ton z ust księcia Ottona w Aschersleben, gdy jego brat Albrecht przyjmował pas rycerski i miecz w czasie uroczystego pasowania. – *Nie zapomnij żadnego ze słów, które tu usłyszałeś, pielęgnuj je i pamiętaj, że stałeś się powiernikiem spraw, które zaważą na losie całej naszej rodziny. I nigdy nie pozwól odejść nadziei. Nie wierz ludziom, którzy mówią, że nadzieja umiera ostatnia. Ona nie umiera.* - W kąciakach matczynych ust pojawiło się coś na kształt uśmiechu. Ten dawny, promienny, delikatny, ujmujący wyraz twarzy, który topił najbardziej lodowate serca, odszedł już chyba bezpowrotnie. – *Idźcie już, nie martw się synku, to nie ostatnie nasze spotkanie. Juto, wiesz co robić...*

– *Tak Pani.* – Służebna najwyraźniej otrzymała wszystkie instrukcje od Matyldy.

– *Śpij dobrze, matko.* – Chłopiec chciał jeszcze pocałować jej dłoń, ale gdy brał ją w swe dłonie, matka już spała.

